

CZY OZE ROZKRĘCĄ POMORSKĄ GOSPODARKĘ?

Rozmowę prowadzi Leszek Szmidtke, dziennikarz Pomorskiego Przeglądu Gospodarczego i Radia Gdańsk.



Andrzej Gołyga

*prezes Zarządu
ENEPOL sp. z o.o.*

Leszek Szmidtke: 25 i 26 maja energetyka słoneczna w Niemczech wyprodukowała 22 gigawaty energii. Taka ilość zaspokoila połowę zapotrzebowania tego kraju na energię i był to rekord świata. Niemiecki przykład będzie zaraźliwy?

Andrzej Gołyga: Niemiecka fotowoltaika rozwija się znakomicie, ale i tam nie cichnie dyskusja nad sensem takiej energetyki czy szerzej – nad priorytetami energetycznymi. Niemiecka gospodarka potrzebuje bardzo dużo energii i największym problemem było jej dostarczenie w godzinach szczytu. Nie da się w ten sposób regulować i dopasowywać energetyki jądrowej lub węglowej. Fotowoltaika jest pod tym względem dużo bardziej elastyczna niż energetyka wiatrowa. Dlatego Niemcy zamierzają zwiększać udział fotowoltaiki tak, by w 2032 roku osiągnąć 66 gigawatów. Obecnie otrzymują 25 GW, więc będzie to naprawdę duży skok. Jednocześnie cały czas obniżają taryfy. Zaczynali w 2007 roku od 49 eurocentów za kWh, obecnie taryfa wynosi mniej niż 20 eurocentów. Niemiecki rząd chce też wprowadzić roczny limit

ilości instalowanej mocy. Zatem trochę chcę zwolnić, ale równocześnie do 2022 roku zamierzają zamknąć wszystkie swoje elektrownie jądrowe.

L.S.: W Niemczech osiąga się obecnie 25 GW energii słonecznej, w Polsce natomiast 3 MW. Czego, oprócz zbliżonego dofinansowania, trzeba, żeby nastąpił w naszym kraju – także na Pomorzu – rozwój takiej energetyki?

A.G.: Rozwój energetyki fotowoltaicznej zależy od kilku czynników. Przede wszystkim potrzebne są stałe taryfy, które pozwalają na długoletnie inwestowanie. Nasz system zielonych certyfikatów jest zbyt zagmatwany. Większość krajów Unii Europejskiej stworzyła jasne i przejrzyste taryfy, które umożliwiają szybki rozwój energetyki odnawialnej. Powinniśmy pójść tym śladem. Tymczasem w Polsce nie ma jesz-

cze nawet ustawy regulującej rynek energetyki odnawialnej. Nie dokonano dywersyfikacji odnawialnych źródeł, a przecież różnią się kosztami i okresem zwrotu poniesionych nakładów. W pewnym stopniu jest to efekt słabego lobbingu przedsiębiorców zajmujących się OZE. W Polsce

bardzo dużo się mówi o energetyce atomowej. Czas budowy elektrowni atomowej o mocy od 1,5 do 2 GW wynosi około 15 lat. Koszt takiej inwestycji przekracza 15 mld dolarów. Tymczasem w Niemczech w ubiegłym roku tylko sama fotowoltaika, że nie wspomnę o innych odnawialnych źródłach, to 7,5 GW zainstalowanej mocy! Podkreślam, że taki poziom udało się uzyskać tylko z tego źródła w ciągu roku. Koszt był dużo niższy niż w przypadku budowy elektrowni jądrowej, poza tym są to prywatne pieniądze i państwo nie musi inwestować w budowę. Owszem, później są odpowiednio skonstruowane taryfy, ale i tak jest to znacznie tańsza energia niż z elektrowni atomowej. W takie źródła inwestują prywatne osoby, firmy, powstają nawet spółdzielnie gminne. Żyją z tego tysiące ludzi.

Większość krajów Unii Europejskiej stworzyła jasne i przejrzyste regulacje, które umożliwiają szybki rozwój energetyki odnawialnej. Powinniśmy pójść tym śladem.

L.S.: Dla lokalnych społeczności, nawet dla władz samorządowych, to doskonała inwestycja. Tymczasem do tej pory w Polsce powstała tylko jedna farma o mocy 1 MW.

W Polsce jest bardzo mała świadomość społeczna – często myli się wytwarzanie energii elektrycznej z panelami solarnymi służącymi do ogrzewania wody i budynków. Mój związek z fotowoltaiką jest dosyć długi, przecież produkowaliśmy ogniwa w Kwidzynie. Jednak dopiero kiedy skończyłem pracę w Jabil Circuit i zacząłem jeździć po Europie, zobaczyłem, jak to jest powszechne. Pierwszą umowę na farmę fotowoltaiczną podpisałem w sierpniu ubiegłego roku. Obecnie mam elektrownię o mocy 400 kW i drugą nieco większą, dającą już 1,3 MW. W kilku miejscach buduję elektrownie o łącznej mocy 6 MW.

Na zbudowanie od podstaw elektrowni fotowoltaicznej potrzeba 4–5 miesięcy. Być może samorządom brakuje pieniędzy na takie inwestycje. Zbyt dużo było do nadrobienia w infrastrukturze drogowej, kanalizacyjnej i dlatego władze gmin kierowały środki na zaspokojenie tych

podstawowych potrzeb. Powstało również wiele szkół, sal gimnastycznych i boisk. Wszystko bardzo potrzebne, ale będąc człowiekiem biznesu, oceniam to też z innej strony: takie inwestycje nie przynoszą pieniędzy. Dlatego uważam, że kolejność powinna być inna. Najpierw trzeba inwestować w projekty, które przyniosą zysk, a później można wydawać pieniądze na poprawę jakości życia mieszkańców. Wtedy też będzie mniej samorządów mających problem ze spłatą długów. Żeby mogła się rozwijać taka energetyka, potrzebne jest też mocne wsparcie rządu dla samorządów. W krajach europejskich taryfy są coraz niższe, a jeszcze szybciej spadają ceny urządzeń do produkcji prądu z energii słonecznej. W Polsce poważniejszą barierą niż koszty są przeszkody prawne. Jesteśmy na 22. miejscu w Unii Europejskiej pod względem

ilości energii uzyskiwanej ze słońca. Wyprzedzają nas między innymi Wielka Brytania, która przecież nie należy do krajów szczególnie nasłonecznionych, oraz Dania, Belgia i Holandia.

L.S.: Czy ten rodzaj energetyki daje większe – niż inne odnawialne źródła – korzyści lokalnym społecznościom?

Moim zdaniem tak, gdyż inwestowanie na szeroką skalę mocno pobudza lokalną produkcję elementów montażowych, handel oraz instalatorstwo i później serwis. Farmy fotowoltaiczne trzeba ogrodzić, wyposażać w systemy elektronicznego sterowania i monitoringu. W Niemczech setki tysięcy ludzi znalazło zatrudnienie przy budowie i serwisie elektrowni słonecznych. Pomijam różne podatki, które także płyną do lokalnych budżetów. Opierając się na przykładzie naszego zachodniego sąsiada, warto podkreślić, że z tego żyje wielu drobnych przedsiębiorców. Obowiązek odbioru energii z takiego źródła zapewnia im stały dochód. Urządzenia są bardzo trwałe i mają wieloletnie gwarancje. Dodatkowo takie farmy są niemal bezobsługowe. W domu na komputerze mogę sprawdzić, co się dzieje na mojej farmie w Bułgarii – mam tam kamery – a dodatkowo widzę, ile energii produkuje każda z elektrowni.

L.S.: Dlaczego wybrał pan Bułgarię? Oczywiście jest tam więcej słonecznych dni niż w Polsce, ale czy było to jedyne kryterium?

W Bułgarii są bardzo korzystne taryfy. Kiedy podejmowałem decyzję o inwestowaniu w 2011 roku, stawka wynosiła 350 euro (dla instalacji wolnostojących) za jedną megawatogodzinę. Podobnie jak w innych krajach, także w Bułgarii ceny spadają i na początku tego roku było to już 248 euro. Na szczęście równie szybko tanieją urządzenia do przetwarzania energii słonecznej na prąd. Ogromne znaczenie ma też gwarancja stałych cen, gdyż obniżające się taryfy dotyczą

wyłącznie nowych umów. W przyszłym roku nastąpi kolejna obniżka, ale ponieważ w ub. roku podpisałem umowę na 350 euro za jedną megawatogodzinę, to stawka będzie obowiązywała przez 20 lat. Przy takiej ilości słońca, jaka występuje w Bułgarii, czas zwrotu mojej inwestycji wyniesie 5–6 lat. Oprócz korzystnych taryf bardzo ważne jest prawo, jasno określające warunki budowy, podłączenia do sieci itp.

L.S.: Czy przy podobnie skonstruowanych taryfach i logicznym prawie Polska byłaby dobrym miejscem do zainwestowania, mimo mniejszej liczby słonecznych dni?

Oczywiście. Chętnie postawię w Polsce, a tym bardziej na Pomorzu, takie elektrownie, jeżeli tylko prawo będzie bardziej przejrzyste i zostaną zagwarantowane

bardziej stabilne taryfy. Warunki, które zostały zapisane w propozycji nowej ustawy, już były zachęcające do inwestowania. Przy dzisiejszych kosztach budowy czas zwrotu wyniósłby 6 do 7 lat, a to czyni już taką inwestycję interesującą. Pas nadmorski od Władysławowa do Kołobrzegu jest, obok Zamojszczyzny,

obszarem najbardziej nasłonecznionym, więc inwestorzy, po ustanowieniu odpowiedniego prawa, właśnie tutaj się skierują. Różnice nie są jednak duże i w pozostałych regionach Polski też będą budowane elektrownie fotowoltaiczne. Farma, którą postawiono w Wierzchosławicach pod Tarnowem, ma jedno z najgorszych nasłonecznień, a mimo to jej funkcjonowanie jest opłacalne.

L.S.: Energetyka słoneczna ma jednak wadę – nie pracuje w nocy.

Sojusznikiem będzie tradycyjna energetyka węglowa, jądrowa czy gazowa. Dobrym uzupełnieniem fotowoltaiki są turbiny wiatrowe. W Niemczech oraz Austrii często spotyka się połączenia tych dwóch źródeł odnawialnej energii. Z energetyką słoneczną

Energetyka idzie w kierunku tzw. prosumentów, czyli swoistego połączenia konsumenta oraz producenta energii, co jest ściśle związane z rozwojem inteligentnych sieci, energetyki odnawialnej i rozproszonej.

współpracują również biogazownie. Nie wyobrażam sobie funkcjonowania takich źródeł bez inteligentnej sieci. Energetyka idzie w kierunku tzw. prosumen-tów, czyli swobodnego połączenia konsumenta oraz producenta energii. Kraje, które postawiły na ener-getykę odnawialną i rozproszoną, musiały sobie poradzić z rozliczeniami z drobnymi producentami i konsumentami jednocześnie. W polskich warun-kach trzeba będzie pokonać jeszcze jedną poważną barierę. Jest nią stan naszych sieci elektroenergetycz-nych. Coraz większy udział małych źródeł energii wymaga zwiększenia gęstości i unowocześnienia sieci przesyłowych.

L.S.: Czy przy porównywalnym tempie rozwoju odna-wialnych źródeł energii w Polsce budowa elektrowni jądrowej ma sens?

Nie należy przeciwstawiać sobie różnych źródeł energii. Stabilność i bezpieczeństwo energetyczne wymagają dużego zróżnicowania. Jednak trzeba sobie zadać pytanie, czy inwestowanie olbrzymich pieniędzy w elektrownię atomową w momencie, gdy tak rozwinięte gospodarki jak japońska i niemiecka odchodzą od takiego źródła, jest uzasadnione. Kto wie, jakie będą ceny i dostęp do uranu za 15, 30 lub 50 lat? Pomijam zagospodarowanie zużytego uranu, bo ważniejsze jest zamykanie takich elektrowni i – znowu – są to olbrzymie koszty. Świat postawił na energetykę odnawialną. Każdego roku zwiększa się udział energii pochodzącej ze słońca i wiatru w świa-towym bilansie. Te źródła są niewyczerpalne i stwo-rzono wokół tego olbrzymi przemysł. Właśnie OZE pobudzają naukę oraz przemysł na całym świecie.

L.S.: Dziękuję za rozmowę.

O ROZMÓWCY:

Andrzej Gołyga – prezes zarządu firm: ENEPOL sp. z o.o. – Warszawa, Photovoltaic Development OOD – Sofia. Absolwent Leningradzkiego Instytutu Elektrotechnicznego. W latach osiemdziesiątych praco-wał w Centralnym Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Elektronicznego Sprzętu Powszechnego Użytku (COBRESPU), a następnie jako szef Działu Innowacji i Wdrożeń w Warszawskich Zakładach Telewi-zyjnych ELEMIS.

Od 1991 roku prezes Fabryki Telewizorów „Brabork” w Kwidzynie, następnie w latach 1995–2002 prezes Philips Consumer Electronics Industries Poland. Od 2002 do 2010 prezes Jabil Circuit Poland, a od 2004 również prezes Jabil Assembly Poland. W latach 2009–2010 dyrektor operacyjny Jabil Polska, Rosja i Ukraina. Jabil jest firmą zajmującą się produkcją elektroniki, m.in. telewizorów, mierników elektrycznych i modułów fotowoltaicznych.

Pełni także funkcję doradcy Zarządu Krajowej Izby Gospodarczej Elektroniki i Telekomunikacji.